Rok XL | Niedziela 19 lutego 1933 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł.
Zagranicą 26 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.
Rekopisów nie wraca się.

Nowy Biskup diecezji tarnowskiej

Po rezygnacji Najprz. X. Biskupa dra Wałęgi, który z największą sumiennością i prawdziwie ojcowską pieczołowitością przez lat 32 rządził dla chwały Bożej i dobra ludności diec. tarnowską, otrzymała ta diecezja nowego Biskupa w osobie X. dra Franciszka Lisowskiego. Światły ten kapłan i odznaczający się także, jak Jego Poprzednik, wiedzą i nadzwyczajnemi zaletami, urodził się w r. 1876, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1900. Prekonizowany biskupem w r. 1928, otrzymał sakrę biskupią 7 października tegoż roku w katedrze lwowskiej. Doktorat teologji otrzymał na uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, poczem poświęcił się specjalnie dogmatyce i wydał w r. 1912 we Lwowie dzieło znakomite p. t. „Słowa ustanowienia Najśw. Sakramentu a epikleza". Powołany na katedrę dogmatyki szczegółowej uniwersytetu J. K. we Lwowie, wykładał ją z niestrudzoną pracowitością do dni ostatnich i był zarazem rektorem seminarjum duchownego we Lwowie, a od r. 1928 także kanonikiem katedralnym. Przymioty Jego pierwszorzędne, miłość ku Bogu i bliźnim, gorliwość kapłańska każą Go zaliczyć do najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych kapłanów naszych i czynią Go godnym następcą Księdza Biskupa Wałęgi. Dlatego też i my przyłączamy się do licznych Jego wielbicieli, którzy Mu życzą błogosławieństwa Bożego na nowem stanowisku!

REDAKCJA.

O nawrócenie żydów

Coraz więcej utwierdza się pogląd, że Polska ma posłannictwo dziejowe, aby nawrócić Żydów, ponieważ ma ich u siebie najwięcej. Największem żydowskim miastem jest Nowy Jork, gdyż liczy ich przeszło miljon; drugiem żydowskiem miastem na świecie, a największem w Europie jest Warszawa; prof. Savolea, który badał sprawę żydowską w Polsce, przyznaje, że Żydzi są solą (?) ziemi, ale tej „soli" w polskim garnku jest o wiele za dużo: to nadmierne przepełnienie miast polskich żywiołem żydowskim, który utrzymuje swą odrębność i przez to w polskim organiźmie jest ciałem obcem, które go rani, wymaga przeciwdziałania z obu stron. Sprawa żydowska w Polsce dawno już stała się drażliwą i piekącą raną; jednem z jej częściowych rozwiązań może być nawrócenie Żydów, o którem są wzmianki w Piśmie św. i jest ludowe mniemanie. Trzeba te wzmianki Pisma św. zbadać gruntownie, a może też w nich znajdziemy jakieś wskazania.

O nawróceniu Żydów pisał św. Paweł w liście do Rzymian i św. Jan w Apokalipsie.

Św. Paweł był, jak wiadomo, gorącym nacjonalistą, uczonym w Piśmie św., miłośnikiem ojczystych podań więcej niż jego współcześni. Chrześcijaństwo, które te podania żydowskie odrzucało, zwalczał namiętnie, szalał w prześladowaniu imienia chrześcijańskiego; dopiero zwalony z konia przed Damaszkiem przez Chrystusa, który mu się pokazał, zmienił się na Jego apostoła i co dziwniejsza, że Duch Św. właśnie powołał go, aby rozniósł teraz to umiłowane imię Jezus wśród innych narodów, — ale nie stracił ten faryzeusz dawnego przywiązania do swego narodu, kochał go do zatracenia siebie, modlił się o jego nawrócenie i wśród swych trudów apostolskich myślał o obudzeniu u niego zazdrości. Tak się sam przedstawia w liście do Rzymian w rozdz. IX—XI wł. IX. w. 1. „Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamam: gdyż mi świadectwo daje sumnienie moje w Duchu Świętym: że mam wielki smętek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moję, którzy są krewni moi według ciała, którzy są Izraelczycy, których jest przywłaszczenie synowskie i chwała i testament i zakonu danie i służba i obietnice, których ojcowie i z których jest Chrystus wedle ciała, który jest nad wszystkiem Bóg błogosławiony na wieki".

X. w. 1. „Bracia, chęć serca mego i modlitwa do Boga dzieje się za nie ku zbawieniu. Albowiem świadectwo im dawam, iż mają żarliwość Bożą, ale nie według umiejętności".

XI. w. 1. „Mówią tedy: Izali odrzucił Bóg lud swój? Boże uchowaj! Albowiem i jam jest Izraelczyk, z nasienia Abrahamowego, z pokolenia Benjaminwego. Nie odrzucił Bóg ludu swego, który przejrzał" i t. d.

„Przyjdzie z Sjonu, któryby odwrócił niezbożność od Jakóba", to proroctwo wziął św. Paweł od Izajasza (LIX, 20), którego inne słowa przytoczył IX, 27:

„By liczba synów Izraelskich była jako piasek morski, ostatek zachowan będzie".

Św. Paweł przepowiada, że Żydzi nawrócą się, że będzie to cudem miłosierdzia Bożego, że wtedy, gdy narody wierzące wzgardzą tą wiarą, Żydzi otrzymają łaskę wiary, że nawrócenie Żydów będzie miało taki skutek w świecie, jakby zmartwychwstało pierwotne chrześcijaństwo ze swymi nadzwyczajnymi darami. Tak to dalej w rozdz. LX opisuje Izajasz i Joel (II, 28), na którego powołał się św. Piotr w kazaniu w dniu Zesłania Ducha Św. Ale ze słów Izajasza i św. Pawła (IX, 27): „ostatek zachowan będzie" wynika, że nie wszyscy Żydzi się nawrócą, jeno ich część wybrana.

Św. Jan w Apokalipsie w dwóch miejscach pisze o nawróceniu Żydów; III, 9: „Oto dam z bóżnice szatańskiej, co się powiadają być Żydami, a nie są, ale kłamają. Oto uczynię im, iżby przyszli i pokłonili się przed nogami twemi: i poznają, iżem ja ciebie umiłował, iżeś zachował słowo cierpliwości mojej" — VII, 4: „I słyszałem liczbę pieczętowanych: sto czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń synów Izraelskich".

Św. Jan apostoł, będąc na wygnaniu na wyspie Patmos, rozmyślał o mających jeszcze srożyć się prześladowaniach chrześcijan, a jako zwierzchnikowi siedmiu kościołów w Azji, którym sam dał biskupów, najbardziej na sercu leżał mu los tych kościołów, więc pisze do nich list pasterski z upomnieniem i przestrogą, ale bujna wyobraźnia unosi go i list przemienia się w księgę prorocką. Tęskniąc za widokiem umiłowanego Mistrza, ulega samozłudzeniu: zdaje mu się, że „czas przyjścia Jego jest blisko" (I w. 3), „że już idzie z obłokami i ujrzy Go wszelkie oko" (I w. 7) — księga prorocka staje się eschatologiczną, bo jej główną treścią staje się opis upadku Babilonji (ówczesnego Rzymu Nerona i Dioklecjana) i wyniesienie odrodzonej Jerozolimy, która „zstępuje z nieba od Boga" (III, 12).

W ten sposób Apokalipsa stała się opisem dziejów Kościoła św. od czasów św. Jana aż do upadku Antychrysta i przyjścia Pańskiego; dzieje kościelne rozpadają się na siedm epok według kościołów, które obok miejscowego znaczenia dla ówczesnych stosunków mają też znaczenie czasowe i są przedstawicielami siedmiu okresów — wyraźnie zaznacza sam Jan św. to czasowe znaczenie, bo w III, 11 pisze: „oto idę rychło" a w III, 20: „oto stoję u drzwi i kołacę" — są to wyraźnie dwa okresy kościelne: „idę rychło" to okres przedostatni, a „stoję u drzwi" to okres ostatni przed przyjściem Pańskiem. Filadelfja jest reprezentantką szóstego okresu, a Laodicea siódmego.

(Dok. nast.) *X. Czesław Łukasik.*

„Misje a misje"

Coraz trudniejsze warunki pracy duszpasterskiej, przeszkody i przeciwności, jakich dawniej żaden proboszcz nie znał, a jakie dziś na każdym kroku spotyka się, wywoływać muszą z konieczności coraz nowsze środki i sposoby pasterzowania, przystosowane i do indywidualnej psychologji pojedynczych parafij i do socjalnej struktury doby powojennej całego społeczeństwa. W dzisiejszym chaosie, wśród zgrzytów sprzecznych przekonań i poglądów na djagnozę chorej duchowo powojennej ludzkości, podnoszą się coraz częściej i ze strony duszpasterzy w czynnej szarzyźnie codziennej służby, głosy żądające wskazówek, pomocy, czy porady w zwalczaniu zła, jakie coraz bujniej wszędzie wschodzi.

Kościół katolicki, mający tak bogatą przeszłość, wiele doświadczenia po przeżyciu tylu wstrząsów i burz, wpatrzony w Tego, „który go umacnia", jeden jedyny na całym świecie nie poddaje się zwątpieniu, nie popada w depresję ducha, ale spokojnie bada warunki nowe, wyczuwa potrzeby swych dziatek, stara się zrozumieć ich życzenia, usiłując i ze swej strony nie pozostać w tyle w wyścigu postępowym XX. wieku. Czy to Akcja katolicka, dziennikarstwo, wychowanie młodzieży, sport, radjo, czy wreszcie rekolekcje zamknięte, adoracje nocne, kongresy eucharystyczne, wszystkie owe metody szerzenia Królestwa Bożego na ziemi są najlepszym dowodem, że nasz Kościół, żyje, rozwija się, tętni zdrowym pulsem życiowym, rozumiejąc, że nowe czasy, nowi ludzie, nowe stosunki, nowych wymagają dróg, choć cel jeden i ten sam, wczoraj i dziś i jutro.

Jednym z bardzo ważnych i ważkich środków pomocy w praktycznem duszpasterstwie, środkiem bardzo starym, nader cennym, są Misje ludowe. Niestety, z żalem przyznać trzeba, są one w wielu parafjach niedoceniane, źle zrozumiane, fatalnie zastosowane a wskutek tego tak mało produktywne.

Bądźmy ze sobą szczerzy. O co właściwie chodzi? Przedewszystkiem, nie zawsze wina jest po stronie proboszcza. Proboszcz sam, jako jednostka, nie jest bowiem w stanie — o ile nie jest indywidualnością wybitną, pełnym ducha ofiary i zaparcia się siebie, iść przeciw prądowi czasu. Tymczasem powszechny i utarty zwyczaj wymagał, by Misje ludowe były bliższem przygotowaniem do wizyty kanonicznej. Fatalniejszego połączenia nie można było wymyśleć. Sama wizyta kanoniczna — mówię o zwykłym porządku w codziennej szarzyźnie proboszcza — jest zdarzeniem niezwykłem, wymagającem wiele pracy przygotowawczej, od najwznioślejszej do najbardziej prozaicznej, a wszystko to spoczywa przecież wyłącznie i jedynie na głowie proboszcza. Nikt bowiem za zauważone usterki — nieraz nie dające się usunąć — nie pociąga do odpowiedzialności służby kościelnej, czy osobistej proboszcza, tylko właśnie odpokutowuje nieraz niewinnie sam ojciec duchowny parafji. Już to samo przeświadczenie, że „wizytacja może się nie udać", napełnia niejednego proboszcza, niepokojem, wyprowadza go z równowagi ducha, czyni go opryskliwym i przewrażliwionym. Trudno — i on jest człowiekiem o niewyprutych nerwach. Ów stan podgorączkowy, udziela się i parafjanom. Nauki w kościele, katechizowanie dzieci, porządkowanie kościoła, chowanie podartych paramentów, czy naprawianie różnych sprzętów, mycie, malowanie lub bielenie, — wszystko to przemawia żywo do wyobraźni młodych, lub starych, zaostrza ciekawość — ale tylko ciekawość dzieci. Dodajmy do powyższych konspiracyj perspektywę deficytu budżetowego w kasie proboszcza, a zrozumiemy podłoże i nastrój t. zw. Misyj ludowych. Czy w tych warunkach można mówić o pracy nad duszą, o pewnych praktycznych postanowieniach, o naprawie życia, zwłaszcza, iż częste na Misjach płacze i szlochy, czysto uczuciowe, bywają zatarte następnie efektem i nowemi wrażeniami, odebranemi w czasie wizytacji Biskupa.

Jakżeż można się zastanowić nad sobą, gdy trzeba zaraz po nauce misyjnej zgłosić się do proboszcza na krótki „egzamin z katechizmu", by otrzymać „kart-

kę do bierzmowania?" Z dotychczasowych obserwacyj niejeden proboszcz może stwierdzić, że istotnie owa „kartka", jest ostatecznym i jedynym celem, dla którego chodzi się na nauki, kazania, znosi się wiele trudów, jak gdyby „kartka" owa miała być przynajmniej patentem dojrzałości, czy dyplomem uniwersyteckim. Forma zamieniona została z treścią. Nic zatem dziwnego, że po linjach pozostaje często, jako jedyny ich owoc krzyż misyjny, obrazek lub krzyżyk i przez jakiś czas pilniejsze chodzenie do kościoła, o ile naturalnie i sam X. proboszcz, nie uzna za stosowne odpocząć sobie, „jak po bitwie". Mundus vult decipi! O jakaż to ironja, jak bolesne owo uczucie, iż owoc misyjny opadł, nim dojrzał należycie, a trud misjonarza został zmarnowany. Smutniejszą jeszcze jest rzeczą, że Misje, jak i odpusty parafjalne, bywają nieraz doskonałą sposobnością dobrych zarobków dla różnych handlarzy, a nawet wyzyskiwaczy. Przed paru laty zgłosił się u podpisanego właściciel karuzeli z żądaniem (!), by o jego przybyciu zawiadomić parafjan z ambony, gdyż on jest ubogi i t. d. Nie pomogły żadne spokojne tłumaczenia, iż Misje, to czas święty, nie pora ani miejsce na karuzelę, dopiero stanowcze i energiczne wyrzucenie za drzwi, odniosło skutek, i pan ów wyjechał ze swą karuzelą. Rodzice skarżyli się często, że dzieci kradną jaja, by u handlarza w czasie misyj kupić sobie cukierków, czy jakąś zabawkę, lub otrzymać swą fotografję „a la minute". Jakżeż często i proboszcz i misjonarz musi się z handlarzami spierać o to, by w czasie kazań, czy nabożeństw zamykali swe budy... Oto smutne obrazki z życia proboszcza na parafji. Ponure pendant do świętych ćwiczeń duchownych parafji.

Nie lepiej i wówczas, gdy Misje albo się nie odbywają wcale, albo zastępowane bywają jedynie rekolekcjami, bo proboszcza nie stać na opłacenie kosztów. Są tacy duszpasterze ubodzy, pędzący nędzny, jednostajny żywot w warunkach okropnych, nie godnych proboszcza. Winy tu niema po stronie duszpasterza, nie on bowiem może złu zaradzić. Sam ledwie wegetując, choć widzi i odczuwa potrzebę misji w swej owczarni, mimo najlepszej chęci nic zrobić nie może, a zrozumieć go nikt nie chce i tak „za latami płyną lata", a w parafji coraz gorzej. Dopiero gdy Pan Bóg dopuści karę, posyłając tam jakichś heretyków, następuje smutne przebudzenie, lecz kto za zgubione dusze odpowie? A przecież poniesieniem pewnych ofiar w stosownym czasie można było zarazy uniknąć. Nie jeden proboszcz w tak zaniedbanej parafji życie swe starga i przedwcześnie umiera, a kto temu winien?

A przecież tak być nie powinno. Pan Jezus nie przyrzekał nam wprawdzie, że będziemy skutki naszej pracy sami oglądali, lecz nałożył na nas obowiązek wszystko uczynić, co leży w naszej mocy. Z obowiązku tego będzie nas surowo sądził.

Jeśli Misje mają mieć pewien skutek na dłuższy okres czasu, powinny się odbywać w czasie zupełnie spokojnym, nie zajętym żadną inną uroczystością. Ani rok wizyty kanonicznej, ani żaden rok jubileuszowy (500-lecie np.) nie nadają się stanowczo na misje ludowe. W takich okolicznościach wystarczą zupełnie rekolekcje, będące przygotowaniem do spowiedzi. Misje mają pozostawić wrażenia, nie zatarte żadnemi następującemi obchodami, uroczystościami, czy paradami. One same dla siebie będą celem, mają wstrząsnąć parafją, poruszyć zatwardziałe sumienia i przygotować grunt dla odnowienia życia religijnego, nad czem pracować po Misjach, będzie w dalszym ciągu proboszcz. By tak było naprawdę, nie powinny one stać się ciężarem ani dla parafjan, ani malum necessarium, ze względu na wielkie wydatki, dla proboszcza. Dusze wszystkie mają jednakową wartość u Boga i dla wszystkich trzeba gorliwie pracować, a zatem i tam winny być urządzone misje, gdzie parafja szczupła a proboszcz ubogi; nie będący w stanie imponować pokryciem kosztów.

By to się stać mogło, trzeba zdobyć się na wielkoduszność i wznieść się ponad osobiste partykularno-utylitarne zapatrywania. W każdej diecezji powinno istnieć jedno zgromadzenie misyjne zakonne, mające zapewnione dostateczne uposażenie, w zamian za systematyczne głoszenie misyj ludowych, wyłącznie na terenie diecezji. Porządek i kolejność głoszenia misyj wyznaczonoby odrazu na cały rok, czy według dekanatów, czy powiatów, miasta w porze zimowej, wsie latem. Misjonarze tacy, znając dobrze stosunki w „swej" diecezji, stykając się z proboszczami, mający również dyrektywy biskupa diecezjalnego, mogliby o wiele więcej zrobić, niż na terenie zupełnie obcym, dorywczo „zaproszeni". Proboszcz nie kłopotałby się bardzo, zwłaszcza o ile chodzi o stronę finansową, wiedząc, że misjonarze przyjeżdżają z obowiązku do dekanatu, więc i jego parafję po kolei odwiedzą. Praca w całej diecezji byłaby systematyczną, planową, uproszczoną, a zatem wydajną. Misje mogłyby się częściej odbywać, co w każdym razie wyszłoby jedynie na korzyść dusz.

Zgromadzenie owo musi mieć jakieś pomieszczenie. A czyż niema np. w diecezji lwowskiej wielu obszernych i opuszczonych budynków poklasztornych? Czy nie dałoby się umieścić tam, wyposażywszy odpowiednio ziemią — dotąd na razie jeszcze nie zabraną — takich „diecezjalnych" misjonarzy? Czy wreszcie każde zgromadzenie zakonne nie jest w z a s a d z i e misyjnem? Inna rzecz, czy w obecnych naszych czasach jest niem w praktyce i czy istotnie urządza i chce urządzać Misje bezinteresownie? Możnaby i w ten sposób sprawę tę załatwić, by znanym zakonom i zgromadzeniom zakonnym obowiązek taki powierzyć. Kto wie, czy nie byłoby to szczególniejszą pracą, niż np. praca duszpasterska na parafji, do której kapłan zakonny mniej jest odpowiedni. On winien być gotów dla nadzwyczajnych zadań; kapłani zakonni, winni stanowić prawdziwe oddziały szturmowe misyjne, za któremi my świeccy duszpasterze kroczyć mamy. Tylko w takich wspólnych trudach, w tak pojętej taktyce, potrafimy obronić dusze przed herezjami i schizmą. Pociągnie to za sobą niejedną ofiarę, niejedno wyrzeczenie się, lecz „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy".

Misjonarze diecezjalni, z początkiem roku porozumieć się powinni z proboszczami, w których parafjach misje głosić mają, o sposobach przygotowania dusz, czy to przez stosowne kazania, katechizacje, czy też konferencje pozakościelne. Proboszczowie na tych konferencjach ze swej strony wyrażą życzenia, poglądy, czy prośby, tyczące się pewnych kwestyj. Tu również omówionoby sprawę odwiedzin rodzin i założenia kartoteki parafjalnej, bez której nowoczesne misje, zwłaszcza po większych miastach, są bezowocne i bezcelowe.

Nim jednak dojdzie do zrealizowania projektu „zgromadzenia misyjnego diecezjalnego", niejeden proboszcz pragnie już misje u siebie urządzić. Probo-

szczom ubogim radzę zwrócić się do OO. Oblatów[1]; głoszą oni misje zupełnie bezpłatnie; wymagają jedynie na czas Misji, skromnego utrzymania. Sami ubodzy, biedę rozumieją i odczuwają, mając zaś bogate doświadczenie, są bowiem wyłącznie misjonarzami o światowej sławie, potrafią sprostać najtrudniejszym zadaniom.

X. Dubaniowski.

Bulle Ojca św., odnoszące się do uzyskania jubileuszu w Roku Św.

Oprócz bulli „Quod nuper", ogłaszającej jubileusz powszechny, trzy inne bulle, czyli Konstytucje Apostolskie określają warunki, które mają być spełnione dla uzyskania jubileuszu.

W pierwszej, zaczynającej się od słów: „Nullo non tempore", Ojciec św. zachęciwszy ponownie wszystkich wiernych na całej ziemi, żeby przybyli do świętego miasta dla korzystania z dobrodziejstw nadzwyczajnych Roku Świętego, dla uczczenia grobu Księcia Apostołów i relikwij męczenników, przypomina dyspozycje swoich Poprzedników, którzy, począwszy od Sykstusa IV w r. 1473, postanawiali, że w ciągu Lat Świętych wszystkie odpusty, udzielone poza Rzymem, mają być zawieszone. Tę praktykę przyjął także rządzący obecnie papież, dopuszczając jednak pewne wyjątki. Te wyjątki dotyczą odpustów następujących, które więc pozostają i mogą być wszędzie uzyskane:

I. Odpusty, które można uzyskać „in articulo mortis".

II. Odpust, przywiązany do odmówienia „Angelus Domini", albo stosownie do czasu liturgicznego, „Regina coeli", albo do odmówienia pięciu „Ave Maria", jeżeli ani jedna ani druga z tych modlitw nie może być odmówiona.

III. Odpusty, udzielone odwiedzinom Najśw. Sakramentu, wystawionego w czasie 40-godzinnego nabożeństwa.

IV. Odpusty, przeznaczone tym, którzy towarzyszą Najśw. Sakramentowi, niesionemu do chorych, albo którzy przy takiej sposobności wyślą kogokolwiek, aby niósł pochodnię lub świecę woskową przy tych pobożnych pochodach.

V. Odpust „toties quoties", przywiązany do odwiedzin Porcjunkuli w Asyżu.

VI. Odpusty, udzielone dla świętych miejsc Palestyny, które mogą uzyskać odwiedzający pobożnie te święte miejsca w ciągu roku jubileuszowego.

VII. Odpust zupełny, udzielony w ostatnim czasie przez papieża, który może uzyskać, ale tylko raz, kto w ciągu roku od 11 lutego 1933 do 11 lutego 1934 odwiedzi pobożnie grotę w Lourdes, ponieważ na ten rok przypada 75-ta rocznica objawień cudownych Najśw. Panny Marji.

VIII. Odpusty, których zwykli udzielać kardynałowie św. Kościoła, nuncjusze apostolscy, arcybiskupi i biskupi, opaci i prałaci „nulius" wikarjusze i prefekci apostolscy w pontyfikaljach, albo udzielając benedykcji lub w innej formie przez nich używanej.

Ta sama bulla przyznaje dalej spowiednikom w Palestynie i w Lourdes niektóre władze nadzwyczajne na przeciąg roku jubileuszowego, ale mniejsze od przyznanych penitencjarzom i spowiednikom w Rzymie.

[1]) OO. Oblaci, Kodeń nad Bugiem. (Diec. Podlaska).

W drugiej bulli, zaczynającej się od słów „Indicto a Nobis", Ojciec św. udziela największych władz penitencjarzom i spowiednikom w Rzymie. Powierza najpierw kardynałowi penitencjarzowi większemu nominację także dla bazyliki św. Pawła pewnej liczby penitencjarzy, jakich mają stale trzy inne bazyliki patrjarchalne św. Piotra, św. Jana i św. Marji Większa. Ten sam kardynał penitencjarjusz będzie mógł mianować innych penitencjarzy dla innych kościołów głównych w Rzymie, w szczególności dla kościołów narodowych różnych języków, które są w Rzymie.

Wszyscy ci penitencjarze będą mieli, oprócz innych władz zwyczajnych, władzę rozgrzeszania od różnych grzechów zastrzeżonych i od cenzur kościelnych, z wyjątkiem tylko niektórych występków cięższych. Nadto będą mieli penitencjarze możność zmniejszania liczby odwiedzin, przepisanych dla bazylik większych lub zmieniania ich na odwiedziny innych kościołów.

W trzeciej bulli, zaczynającej się od słów „Qui umbratilem", Pius XI przyznaje możność uzyskania odpustu jubileuszowego — poza Rzymem, w ich miejscu pobytu — zakonnikom i zakonnicom, żyjącym pod klauzurą, którzy nie mogą z powodu słusznej i stałej przeszkody przybyć do Rzymu.

Za należących do pierwszej z tych grup uważa się oprócz tych, którzy złożyli śluby zakonników i zakonnic, żyjących pod klauzurą, także nowicjuszów, wychowanków i wychowanki.

Do powstrzymywanych przez słuszną i stałą przeszkodę są zaliczeni: jeńcy wojenni, uwięzieni, skazani na wygnanie i wywiezieni; przełożeni domów karnych i więzień — nie tylko zakonnicy ale i świeccy; chorzy i pielęgniarze, robotnicy, którzy muszą codziennie na chleb zarabiać i ci, którzy przekroczyli 70-ty rok życia.

Dla uzyskania jednak jubileuszu są oni — naturalnie — zobowiązani do spowiedzi i Komunji i mają otrzymać od spowiednika, który jako wybrany do tego celu, będzie miał władze specjalne, zmianę i redukcję praktyk, przywiązanych do jubileuszu.

Do wszystkich zaś, którzy nie mogą odbyć podróży do Rzymu, zwraca się Ojciec św. z wezwaniem wzruszającem, żeby ofiarowali Panu swoje trudy i cierpienia dla uzyskania obfitych owoców życia duchowego dla całego Kościoła i żeby modlili się według intencji papieża, t. j. w szczególności o rozszerzenie wiary prawdziwej, o wytępienie herezji, o zgodę między rządzącymi, o pokój dla całego społeczeństwa ludzkiego.

Te trzy bulle noszą datę 30 stycznia r. b.

Djonizjusz czy Pseudoareopagita

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowanie dla patrystyki, acz nie mamy w całej Polsce żadnego wybitnego patrysty, rośnie w ostatnich czasach widocznie. Świadczy o tem poznański P. O. K., którego ukazało się już 14 tomów i który zbogacił się szczególnie przekładami XX. Arkadego Lisieckiego i Władysława Kubickiego, świadczą o tem prace zawodowych profesorów, a szczególnie studja dra Jana Sajdaka nad Grzegorzem Nazjanzeńskim, świadczy niemało i pierwszy przekład Dionizjusza Areopagity, dokonany i niedawno wydany przez p. Emanuela Bułhaka[1]).

[1]) Dzieła św. Dionizjusza Areopagity, przetłum. i Przedmową i Wstępem zaopatrzył Emanuel Bułhak. Kraków, 1932. Str. CCLXXXVIII — 284. Nakładem autora. — Czemu nie P. O K.-u?

Książka wydana na pięknym papierze, odbita pięknemi czcionkami, jest też zgodnie z tem droga (25 zł.).

Mamy tu przed sobą równocześnie i autora i tłumacza, łączącego się w jednej osobie zapalonego wielbiciela Dionizjuszowego, p. Bułhaka. Więc zgóry warto zaznaczyć, że zalecało się może przekład krótkim tylko zaopatrzyć wstępem, a tę wielką i ważką rozprawę, która jest ząciętą apologją Areopagity, wydać osobno. Tutaj w każdym razie omówi się szczególnie wstęp, a osobliwie wywody autora, dotyczące autentyczności dzieł Areopagity. Żeby zaś zapobiec nieporozumieniom, stawierdza się odrazu, że słów tych nie pisze zawodowy patrysta, jeno historyk literatury i krytyk, zajmujący się pobieżnie patrologją.

Więc najpierw podnieść należy ogromne znaczenie Djonizjusza dzieł, opromieniających w przedziwny sposób zwłaszcza średniowiecze. Odkąd egzemplarz tych dzieł, przesłany przez cesarza wschodniego Michała Zająkliwego królowi Ludwikowi Pobożnemu i przełożony przez wybitnego teologa irlandzkiego, Szkota Eriugenę dostał się w ręce uczonych zachodnich, począł księgi te wschodnie otaczać powszechny zachwyt. Wystarczy stwierdzić, że św. Tomasz z Akwinu cytuje Dionizjusza w swojej Sumie teologicznej aż 1702 razy; nowoczesny uczony X. Darboy głosi, że gdyby dzieła Areopagity zaginęły, możnaby je z dzieł św. Tomasza na nowo odtworzyć. To też bez wątpienia kładły one podstawy i pod teologję Zachodu, a p. Bułhak twierdzi nawet, że „dzieła te w tłumaczeniu Szkota Eriugeny stały się podwaliną całej filozofji scholastycznej, inaczej mówiąc, kamieniem węgielnym całej naszej zachodniej cywilizacji“ (str. XI). A na innem miejscu, a zwłaszcza już w zakończeniu dochodzi do tego śmiałego wniosku: „Główna podstawa myśli filozoficznej Dionizego pozostaje nietknięta, a jako pochodząca z samego zarania chrześcijaństwa, jest najściślejszem wyłożeniem doktryny św. Pawła, najdawniejszym pomnikiem teologji chrześcijańskiej, a zarazem najdokładniejszem odbiciem myśli i uczuć, jakie mógł posiadać wielki myśliciel grecki, nawrócony na chrześcijaństwo“ (str. CCLXXXVIII).

Więc jakież stanowisko zajmuje polski autor wobec greckiego filozofa i jego dzieł? Uznaje przedewszystkiem: 1) tożsamość św. Dionizjusza ateńskiego i św. Dionizjusza paryskiego, 2) autentyczność dzieł, napisanych po grecku i jemu przypisywanych (o Imionach Bożych, o Teologji Mistycznej, o Hierarchji Niebiańskiej, o Hierarchji kościelnej, Listy), 3) walczy wprost zażarcie z dawniejszymi i współczesnymi uczonymi, którzy tej autentyczności nie uznają, 4) z naciskiem i uwielbieniem dogłębnem podnosi znaczenie Dionizego i kilkanaście, a może kilkadziesiąt razy wraca do uwypuklenia tego znaczenia i tej czci i tego zachwytu, jakiemi dawniej otaczano Dionizego, mnoży z erudycją podziwienia godną przykłady, czy to pochwały tylu Ojców Kościoła, czy uznanie soborów czy studjum komentatorów, czy przytaczając anegdotkę o pisarzu Dionizjuszu, który przez wzgląd na wielkiego Dionizego Areopagity nazywa się Dionysius Exiguus (Dionizym Małym). Uwielbienie autora dla mądrego i natchnionego Ateńczyka jest tak wielkie, iż odważa się głosić, że Dionizy przechodzi Grzegorza Wielkiego i Augustyna.

(Dok. nast.) *X. Nikodem Cieszyński.*

Rzeczy, o których się nie mówi

(Artykuł dyskusyjny).

Jednem z najważniejszych zagadnień we współczesnej pedagogice jest niezawodnie kwestja seksualna. Wszak upadek pojęć moralnych w dziedzinie płciowej, kult zmysłowości i jej zboczeń w sztuce i literaturze, manjackie teorje o panseksualiźmie i owe cyniczne żądania normowania popędu seksualnego według uznania i widzimisię jednostki zmuszają pedagogów do ratowania młodzieży przed niebezpieczeństwem zwyrodnienia zmysłowego i do szukania zaradczych środków przeciw szerzącemu się zepsuciu. I na ten temat toczy się w pedagogice już od dłuższego czasu zacięta walka różnych poglądów.

Koła naturalistyczno-materjalistyczne propagują usilnie t. zw. wychowanie seksualne, zasadzające się na wczesnem uświadamianiu dzieci, o wszelkich przejawach erotycznego życia, a prowadzone na zasadach koedukacyjnych. Zapalczywym zwolennikiem takiego wychowania jest angielski filozof Russell. Według niego zagadnienia płciowe powinno się traktować w szkole tak, jak inne przedmioty. Należy poprostu pouczać dzieci o funkcjach organów rozrodczych, nie troszcząc się o środki i wartości etyczno-religijne. Mniema on, że samo nabycie wiadomości biologicznych i fizjologicznych o rozmnażaniu potrafi uchronić młodzież od pokus i zdrożności, zwłaszcza przy wprowadzeniu powszechnej koedukacji, która przez koleżeńskie współżycie obu płci niepomiernie „osłabia“ popęd erotyczny. Podobne zapatrywania głoszą: Ellen Key, F. Zigler, R. Penzig, Decroly i wszyscy wyznawcy freudyzmu. Na Zachodzie nawet powstają szkoły, które dosłownie uprawiają wychowanie seksualne.

Pierwszy taki zakład wychowawczy otworzył pod Brukselą Decroly. W szkołach tych prócz „uświadamiania“ wychowankowie i wychowanice mieszkają razem, razem odbywają ćwiczenia gimnastyczne, chodzą do kąpieli i t. d.

Ale pominąwszy te bałwaństwa pedagogiczne, zajmijmy się pokrótce samą ideą uświadamiania. W wychowaniu etycznem człowieka samo uświadamianie jest czynnikiem podrzędnym, płonnym i nie stanowi żadnej ochrony przed występkami przeciw moralności. Uświadamianie działa tylko na rozum, a cnoty „nauczyć“ nie można. Wiedział to już Arystoteles, kiedy pisał, że „rozum nie jest początkiem i przewodnikiem cnoty“; tę rolę spełniają popędy. Najpierw musi się wytworzyć nieświadomy pęd ku temu, co szlachetne, a potem dopiero rozum, zdobywając odpowiedni zasób światła, skutecznie może spełniać swą rolę w sprawie rozwoju cnoty poprzez sąd i działanie woli. To też uświadamianie, właściwie i z godnością stosowane, przy współdziałaniu czynników wyższych: religji, łaski Bożej, przy zastosowaniu ascezy, kształcenia uczuć i woli, może przyczynić się w dużej mierze do moralnego wyrobienia młodzieży. Inaczej „dopóki dusza dzięki religji nie pozna dobra najwyższego, dopóty nie może ożywić swej ziemskiej miłości uczuciami wyższemi ani wyrwać się z niewoli zmysłów“ [1]. A właśnie największym błędem dzisiejszych pedagogów-naturalistów jest to, że chcą wychowywać człowieka moralnie bez Boga i Jego przykazań, bez Jezusa Chrystusa. Zapominają nadto, że wszelkie wsze-

[1]) Dr. F. W. Foerster, „Seksualna etyka i pedagogika“ — tłum. K. Schott. Warszawa 1911, str. 182.

teczeństwa i porubstwa posiadają swe źródło w zepsutej woli, a nie w intelekcie, albowiem — według słów św. Pawła — zakon w członkach sprzeciwia się zakonowi umysłu i bierze go w niewolę.

Ale uświadamianie, z innemi czynnikami — jaktośmy powiedzieli — ubocznie łączone, ma swoje dobre strony. Przedewszystkiem chroni młodego człowieka przed ordynarnem uświadamianiem ulicy i zepsutego otoczenia. Wszakże dobrze wiemy, że w dzisiejszych warunkach życiowych zabezpieczyć młodzież w okresie dojrzewania przed tem wszystkiem, co zagraża cnocie czystości i pobudza ciekawość płciową wyłącznie negatywnemi środkami, jest rzeczą niemożliwą. Zresztą znane są powszechnie zdrożności i zbrodnie moralne, popełniane przez dzieci najczęściej nieświadomie, instynktownie, ponieważ nikt ich nie pouczył, nie wytłumaczył im, że to złe i niegodne stworzenia rozumnego.

Oczywista, że wychowanie seksualne takie, jakie wysuwają naturaliści, nie tylko potępione jest przez Kościół, ale odrzucają je najznakomitsi uczeni i pedagogowie. Wystarczy wymienić F. W. Foerstera, E. Boutroux'a, P. Gillet'a i wielu innych. Jednakże są i tacy pedagogowie, którzy w wychowaniu młodzieży zwalczają wogóle samą ideę uświadamiania, twierdząc, że dzisiejsza młodzież uświadamia się doskonale sama, więc pouczenie jej ze strony nauczyciela-wychowawcy nie tylko, że się na nic nie przyda, ale owszem może być niebezpieczne dla naturalnej wstydliwości.

Takie stawianie kwestji jest nieuzasadnione, a nawet ryzykowne. Otaczanie bowiem spraw seksualnych tajemnicą (nie mówiąc już o świadomych czy nieświadomych wykroczeniach przeciwko cnocie czystości) podnieca coraz bardziej z biegiem lat fantazję i rozum młodego człowieka do badań i nowych odkryć w tej dziedzinie. Tak samo wszelkie faryzejskie ciaćkania się z kwestjami powstawania życia i rozwoju płciowego inaczej nazwane być nie może jak tylko „świętoszkowatą pruderją, która nic nie ma wspólnego z cnotą wstydu, a którą trzeba odrzucać i potępiać" [2]). A nie uchodzi także zwalczać nowe poglądy jedynie dlatego, że nie wyszły one ze środowiska naszego. Trzeba zawsze o tem pamiętać, że wszelkie innowacje w wychowaniu, czy w sferze innych doktryn, mają mimo mnóstwa błędów i nonsensów, idee niektóre zdrowe; te należy zużytkować i zastosować do życia.

Na szczęście jednak i w obozie katolickim zaczynają się już podnosić głosy za godziwie i roztropnie pojętem uświadamianiem. Takie nazwiska, jak kard. Faulhabera i kard. Verdier'a, mówią same za siebie [3]). Wprawdzie odrzuca się narazie uświadamianie grupowe, a przyjmuje indywidualne, prowadzone w domu przez rodziców, w szkole zaś przez nauczyciela lub katechetę i to w odpowiednim okresie i okolicznościach życia dziecka, ale możliwość dalszego ustępstwa prawdopodobnie nie jest całkiem wykluczona.

Przeciw uświadamianiu grup wysuwa się takie argumenty: dziedzina płciowa, odzywa się bardzo silnie w duszy ludzkiej, zwłaszcza w fantazji i uczuciu; dalej instynkt erotyczny nie zjawia się w świadomości młodzieży w jednakowym czasie i z równem natężeniem, dlatego przedwczesne i nieodpowiednie poruszenie tej sfery może sprowadzić u niektórych dzieci wręcz przeciwne skutki. Lecz z drugiej strony trzeba zważyć, że dzieci w tych sprawach nie zwierzają się tak łatwo przed starszymi; trudno więc się zorjentować co do odpowiedniego czasu i okoliczności! Jeszcze pół biedy z takiem dzieckiem, które ma zaufanie do rodziców, ci zaś rozumieją się na tych rzeczach! Ale co zrobi takie dziecko, którego rodzice niewiele sami mogą o tem powiedzieć w sposób odpowiedni?

W teorji zatem zagadnienie uświadamiania grupowego napotyka na różne przeszkody i komplikacje, w praktyce jednak daje się przeprowadzić. Oczywiście, że niedorzecznością byłoby stosować uświadamianie w okresie przed dojrzewaniem, choćby z tego względu, iż instynkt erotyczny nie działa jeszcze. W każdym bowiem razie „w ciągu lat dziecięcych wystarczy używać tych środków, jakie równocześnie szczepią cnotę czystości i zamykają drzwi do występku" [1]). Natomiast od 12 roku życia powinno się już pouczać dzieci o początkach, rozpocząwszy od rozmnażania roślin i zwierząt, i to w taki sposób, aby ostateczny wniosek o rozmnażaniu się i rozwoju ludzi narzucił się młodocianemu jako konieczność fizyczna. To też pouczenie można w naszych warunkach stosować udatnie w 5-tej, 6-tej czy 7-mej klasie powszechnej; okolicznościowo i z godnością na godzinie religji przy omawianiu zasad moralności lub przy rozbiorze, powtarzaniu przykazań Bożych, suponując już przedtem wyrobienie religijne, ukształcenie uczuć i woli. Również w życiu pozaszkolnem (zwłaszcza na wsiach i w miasteczkach) kontynuowanie uświadamiania w zakresie szerszym jest bodaj bardzo wskazane. Nadają się do tego głównie stowarzyszenia. Wykłady powinny się odbywać osobno dla dziewcząt, a osobno dla chłopców, prowadzone dla pierwszych przez niewiasty, dla drugich przez mężczyzn.

Zagadnienia erotyczne, przedstawione w zdrowem oświetleniu, mogą dużo dobrego zrobić: jednych naprowadzić na drogę cnoty, innych ustrzec przed złymi uczynkami. Z pewnością, gdyby o tych rzeczach więcej się mówiło, nie byłoby takiego zepsucia, pochodzącego nie rzadko właśnie z „płytkiej" ignorancji. Samem tylko milczeniem lub żałosnem narzekaniem nie usunie się zła moralnego z dziedziny życia seksualnego. *J. P.*

Ostrożnie z zakupem win mszalnych

„Illustr. Kurjer C." Kraków z 23.I 1933 ogłosił, że *w Warszawie* w firmie „Polonja", należącej do *Henocha Szajny*, wykryto fałszerską fabrykę wina „Wermuth", a na flaszkach przylepiano etykiety włoskiej firmy „Cinzano".

Ten sam dziennik z dnia 23.II 1932 podaje, że specjalna komisja ze Lwowa wykryła *w Krośnie* potajemny wyrób sztucznego wina i sprzedaż tego w ogromnych ilościach. Właściciel tej wytwórni: *Abraham Wiestreich*.

Również ta sama gazeta z dnia 2.II 1933 ogłasza, że *w Dąbrowie* koło Tarnowa w restauracji *Fertiga*

[2]) X. Dr. Wł. Wicher, „Walka o kiełkujące życie". Przegl. Powsz., wrzesień 1930.

[3]) Ks. H. Weryński, „Walka z bezwstydem i pornografją". Przegl. Katol. 1932, Nr 42.

[1]) Papieża Piusa XI. Encyklika: O chrześcijańskiem wychowaniu. Warszawa. Tłumaczenie J. E. X. Bpa Okoniewskiego, str. 31.

w czasie fabrykacji sztucznego wina nastąpiła eksplozja kotła, której skutki były tragiczne.

Tygodnik lwowski „Sprawiedliwość“ nr. 4 z r. 1932 zamieścił artykuł: „Wykrycie we Lwowie wielkiej fabryki fałszywych win palestyńskich i mszalnych“. Właściciel *Noe Citronenblatt,* ul. Słoneczna 34, który już wielokrotnie był pociągany do sądowej odpowiedzialności.

A podobnych fabryk wina jest niezliczona ilość w naszym kraju; wino to potem bywa sprzedawane po różnych handlach z etykietami „wino kościelne“ lub „klasztorne“ czy „mszalne“.

Czasopismo lwowskie „Sprawiedliwość“ z 21.I 1933 ogłosiło, że właściciel winiarni we Lwowie ul. Kościelna 8 *Teitelbaum Mora,* sprowadził w maju 1932 wina węgierskiego 627 ltr, ale przy odprawie celnej podał je jako ocet winny. Tymczasem fałsz ten odkryto i właściciel a także i deklarant firmy spedycyjnej zostali skazani na karę po 3.200 zł, z zamianą na 64 dni aresztu. A wiele to podobnych fałszerstw na jaw nigdy nie wyjdzie!

A teraz z innej strony. Wiedeńska *„Neue Wein-Zeitung“* Nr. 118 119 nr. 21 podaje, że dawniej nie wolno było zaprawiać cukrem win austrjackich, tylko chcąc ich siłę podnieść a kwas umniejszyć, mieszano je z silnem winem węgierskiem lub włoskiem. To sprawdziłem sam, mieszkając służbowo przez dłuższy czas *w Krems nad Dunajem* niedaleko Wiednia. Ponieważ zaś w ostatnich latach sprowadzanie win węgierskich czy włoskich z powodu wysokich ceł i podatków stało się za kosztownem i podnosiło znacznie cenę win krajowych, dlatego ustawa pozwala wszystkie wina austrjackie cukrować, t. j. do moszczu winnego dolewać rozpuszczonego cukru. Wskutek tego wina te nie są naturalne a zatem nie są mszalne. O tem nie wiedzą ani wszyscy dostawcy win mszalnych ani ich odbiorcy.

Przytoczone już wyżej czasopismo wiedeńskie *„Neue Wein-Zeitung“* nr. 34 z 1.V 1932 ogłosiło, że we Francji w mieście portowem *Le Havre* przeszło 300 marynarzy floty handlowej zachorowało ciężko po spożyciu wina. Wino to bowiem, jak później stwierdzono, było zaprawione arszenikiem.

Dziennik lwowski *„Ekspress Ilustrowany“* z d. 28.VI 1932 w rubryce *„Skróty“* ogłosił, że w Hiszpanji skonfiskowano 5 milj. litrów wina, zawierającego szkodliwe barwniki.

W czasie mojego pobytu na Węgrzech, które przejechałem wzdłuż i wszerz, oświadczono mi nieraz, że dla dawnej Galicji fabrykowano osobne wina, znacznie silniejsze, gdyż tam publiczność, przyzwyczajona do wódki, wymaga także silniejszych i ostrzejszych win.

To są nieliczne tylko wypadki, pozbierane z ogłoszeń w różnych czasopismach. Lecz już te wyjaśniają dosadnie, dlaczego to w bardzo wielu handlach można nabyć wino po cenie, nie pokrywającej nawet owych wielkich kosztów transportu, cła i podatków. Z drugiej zaś strony przypominają nam, że należy być bardzo ostrożnym przy zakupie wina mszalnego i w tej jedynie firmie katolickiej je nabywać, która daje nam pewną rękojmię fachowości, solidności i wypróbowanej już rzetelności.

X. Gryziecki.

W odpowiedzi Redakcji „Oriens“

W pierwszym numerze dwumiesięcznika „Oriens“, wydanego przez Ks. Urbana, Jezuitę w Krakowie, znalazła się niepotrzebnie uwaga o zachowaniu się duchowieństwa polskiego. Jakaś pani, biorąca udział w misjach, dawanych przez Ks. Biskupa Chomyszyna w Czarnołożcach, pisze do redakcji: „cały nastrój psuł brak księży łacińskich, którzy ze względów politycznych nie chcieli przybyć i być obecnymi na misji; przez to samo cała ludność polska była zmuszona spowiadać się u księży ruskich“. Do tej nagany ze strony pani dodaje Redakcja taką uwagę: „Z tego wynikałoby, że ludność polska daleka jest od bojkotowania uroczystości ruskich, tylko kapłani (rozumie się polscy) nie chcą, czy nie mogą dla jakichś powodów brać w nich udziału“.

Możeby Redakcja miała rację, gdyby duchowieństwo polskie otrzymało zaproszenie do wzięcia udziału w misjach X. B. Chomyszyna i odmówiło z powodów politycznych. Przecież nie mogli tam narzucać się sami bez osobnego zaproszenia, gdyż nie wiadomo, jakby ich tam przyjęto. Nie wiemy nic o zakazie władz kościelnych łacińskich brania udziału w uroczystościach ruskich, podczas gdy duchowieństwo ruskie, powołując się na „wyższe rozporządzenia“ zawiadomiło proboszczów łacińskich, by procesjonalnie nie brali udziału w tegorocznym obchodzie Jordanu, co zawsze oddawna czynili. Praca nad Unją powinna być pełną życzliwości dla Rusinów, ale i sprawiedliwą dla Polaków.

Sprawy religijne

Z ROSJI. Smutne położenie kobiety. Miesięcznik „Monthly Bulletin“, wychodzący w Vancouver, ogłasza wrażenia, których doznała autorka amerykańska Paula Leclerc w czasie rocznego pobytu w kraju sowietów.

Niewiasty rosyjskie, pisze ona, są ofiarami militaryzmu, są niewiastami najnieszczęśliwszemi pod każdym względem. Żyją w warunkach strasznych, nie doznają żadnych względów i są traktowane przez rząd jako niewolnice. Każda zaś zamężna musi — obok pracy fabrycznej, zajmować się swojemi dziećmi. Rozwód uwalnia męża od obowiązków względem rodziny. Wolno mu go zażądać, ile razy zechce, pod warunkiem, że ma oddawać trzecią część swej płacy na utrzymanie dziecka, które miał z kobietą opuszczoną. Jeżeli zaś który rozwodzi się osiem razy, można sobie wyobrazić, ile mu zostaje na utrzymanie dzieci jego zony ostatniej P. Leclerc opowiada, że widziała kobiety, pracujące w fabrykach i na roli, wykonywające roboty najniższego rodzaju, rzadko zaś widziała którą uśmiechniętą.

Niepowodzenie przedsiębiorstw sowieckich. Dz. „Izwestia“ stwierdza w szeregu komunikatów złe kierownictwo „kołchozów“ sowieckich i ogłasza długie spisy dyrektorów komunistycznych na Uralu i w Syberji, którzy pozostawiają powierzone im sprawy w zupełnem zaniedbaniu. Jeszcze raz rozpoczyna się reorganizację ogólną zarządów rolnych

Według wiadomości z Moskwy sytuacja polityczna wewnętrzna sowietów okazuje się coraz trudniejszą. Wygnanie tak wybitnego polityka, jakim jest Kamieniew, każe przewidywać walkę zaciętą o wysokie stanowiska. Do ludzi, którzy stanęli w pierwszych szeregach sowietów, należą jenerał Woroszyłow i Bubnow, były komisarz nauczania publicznego. Codziennie odbywają się otoczone największą tajemniczością posiedzenia nadzwyczajne komitetu centralnego partji komunistycznej Długie rezolucje, przesyłane codziennie gazetom, stwier-

dzają trudności doby dzisiejszej, ale nie proponują wyraźnych środków zaradczych. Według wiadomości ogłoszonych przez „Prawdę" moskiewską, przemysł węglarski i maszynowy są w przededniu bankructwa, a z drugiej strony urząd, zajmujący się aprowizacją społeczeństwa, znalazł się w położeniu rozpaczliwem. Ale największą obawę wywołuje ciężkie położenie rolnictwa, z którego zdają sobie sprawę i same pisma sowietów.

Rolnictwo, które było jednym z najpotężniejszych czynników rządu sowieckiego, jest dzisiaj prawie zniszczone, na co złożyły się różne przyczyny, a nie na ostatniem miejscu wysiłki rządu bolszewickiego, żeby przeprowadzić niedorzeczną i utopijną kolektywizację ziemi. Jakkolwiek wszystkie deklaracje dzienników mają charakter zagadkowy, czynią one takie wrażenie, jak gdyby zapowiadały zaniechanie polityki Stalina i jego dymisję z urzędu sekretarza generalnego partji.

Paryski „Messager socialiste", zawsze poinformowany dobrze o tem, co dzieje się w Moskwie, donosi, że wśród członków partji komunistycznej krąży potajemnie pismo 18-u komunistów, należących do dawnej opozycji i przeciwników Stalina. Jest to krytyka druzgocąca politykę obecnego dyktatora, która nie kieruje się żadną myślą rozumną i w której niema żadnej konsekwencji. Przewódcy komunistów nie wiedzą, czego mają się trzymać, bo zadania, ogłaszane jako naglące, zmieniają się z dnia na dzień. Raz popiera się produkcję ze szkodą robotników, a potem wysuwa się interesy robotników jako najważniejsze. Po krzywdzącem traktowaniu specjalistów ogłasza się konieczność umożliwienia im bytu normalnego, a potem znów zaczyna się ich prześladować. Zarzucono kooperatywy, żeby ułatwić wieśniakom wolny handel, ale ten poddany jest takiej kontroli, że nie może się rozwinąć.

Od dawnego czasu niema żadnej dyrektywy w polityce agrarnej. Dziedzina rolnictwa była zawsze najbardziej niebezpieczna w Rosji, a brak idei określonej na tem polu wywołuje następstwa katastrofalne. Wynik najwidoczniejszy tych zarządzeń sprzecznych jest ten, że one powodują niezadowolenie i wieśniaków i robotników.

Stalin zasiał wreszcie niezgodę nietylko wśród kierowników partji, ale także wśród stronnictwa robotników, którzy przecież stanowią główną jego podporę. Teraz cała masa stronnictwa jest mu przeciwna. Pismo to wzywa na końcu komunistów, do usunięcia — według przepisów Lenina — przewódcy, który sprowadził same tylko klęski.

Komunizm w walce z religją. Przewódcy moskiewscy „bezbożników" przystosowują się wszędzie w swej agitacji do stosunków miejscowych, a przedewszystkiem starają się wywierać wpływ na szkoły i kształcić sobie dobrych propagandystów.

Na ostatnim kongresie partji komunistycznej Wielkiej Brytanji (kongres trzynasty w Londynie od 12. do 15. lutego r. ub.) komunista T. A. Jackson, wywołał entuzjazm wśród swoich słuchaczy relacją o agitacji antyreligijnej. Powiedział, że ma wyraźne upoważnienie do traktowania tego tematu, chociaż Moskwa zwykle nie pozwala odsłaniać wszystkich swoich projektów antyreligijnych, lecz stara się tylko powoli je urzeczywistniać. Czyż pismo „Daily Worker" („Robotnik dzienny"), organ partji komunistycznej w Anglji, nie nazwało d. 5-go listopada r. b. „płodem fantazji" wyjawień nieustraszonej księżny de Athol, deputowanej do parlamentu, o pięcioletnim projekcie antyreligijnym? A to teraz, po niecałych dziesięciu dniach, Jackson chlubi się, że może w samej Anglji rozwinąć propagandę „bezbożników wojujących". „Trzysta pięćdziesiąt" — powiedział — „współpracowników, gotowi są do propagandy we wszystkich okręgach. Mieszczanie angielscy są od stu lat ateistami, ale w sekrecie, teraz zaś katolicy i protestanci łączą się dla obrony Boga przeciw komunizmowi. Nieunikniona jest — dodał — wojna religijna. Czy nieznana wam jest akcja, zorganizowana przez Kościół, kierowana przez Papieża? Naszą jest rzeczą rozszerzać wszędzie materjalizm marksistów przeciw księżom".

Na Bałkanie. Nie można więc dziwić się, jeżeli sowiety uważają wszelką działalność antykatolicką za sukces Moskwy, a gdzie propaganda polityczna jest niemożliwa, rozwija się antykatolicką. W Bułgarji np. partja komunistyczna zajęła już od 16. maja 1919 roku miejsce socjalistycznej i próbowała w pierwszych latach swej akcji ustalić dyktaturę proletarjatu na wzór rosyjski, ale bez powodzenia. Teraz, a zwłaszcza od r. 1930, dąży do zdobycia władzy za pomocą propagandy antyreligijnej i wydaje pismo szerzące ateizm.

W Niemczech zaś liczy ta partja już około 6 miljonów. W listopadzie 1929, na kongresie wolnomyślicieli w Bodenbach, połączyli się komuniści z socjalistami, przybierając nazwę „bezbożników wojujących", a w listopadzie r. 1930 utworzyli na własnym kongresie „ligę międzynarodową dla rozszerzania po całym świecie ateizmu wojującego", z siedzibą centralną w Berlinie. Po trzech miesiącach miał już ich dwutygodnik „Neuland" (w marcu 1931) ponad sto tysięcy zwolenników. Osobny urząd jest zobowiązany wyszukiwać, a jeżeli ich niema (jak bywa zwykle) wymyślać skandale kościelne. Część innych pism perjodycznych, antyreligijnych, tygodników lub miesięczników i dziennik ilustrowany rozszerzają bezbożność i niemoralność. Nadto korzystają z pomocy aktorów komunistów, którzy w licznych małych teatrach odgrywają utwory antyreligijne. Widzi się tam prawie zawsze kapłanów w sutannach i szatach liturgicznych i groteskowe przedstawienie mszy i błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Są też sceny, przedstawiające w najgorszem świetle moralność tych kapłanów. Niecne te widowiska, tak podniecają publiczność, że prawie zawsze po ich zakończeniu, rzuca się na scenę, żeby podeptać krzyż! A uczestniczą w nich także małe grupy dziatwy. Propagandzie tej przeciwdziałają usilnie katolicy niemieccy pod przewodnictwem swoich biskupów i duchowieństwa, urządzając rekolekcje duchowne i konferencje, które demaskują kłamstwa propagandy moskiewskiej i oświetlają straszne stosunki w państwie sowietów.

W Belgji. Wpływy komunistyczne ujawniły się bardzo ujemnie także w Belgji. Partja komunistyczna belgijska była słabą aż do r. 1928, ale zorganizowawszy się na nowo po upadku Trockiego, stara się wcisnąć do wszystkich stowarzyszeń robotniczych, które nie są czysto katolickiemi, zwracając się szczególnie do robotników cudzoziemców, dla których wydaje mnóstwo pisemek propagandowych: sześć w języku polskim, dwa w ruskim, cztery we włoskim, dwa w hiszpańskim, a nadto w języku kraju Kongo i w arabskim. Posługuje się także teatrem antyreligijnym. Szczególnie zaś szerzą ci „pionierzy Lenina" (jak ich nazywają) od r. 1929 swoje fałsze wśród dzieci od lat 6-iu do 14-tu, dzielą je na grupy po 50, budzą w nich nienawiść przeciw katolicyzmowi, wzywają je do pozyskiwania kolegów szkolnych, członków ich rodzin, małych wieśniaków i t. d.

Działalność zakonnic na misjach w Kongo belgijskiem. Powiedziano, że misja bez Sióstr jest jakby rodziną bez matki. To potwierdzają fakta i cyfry. I tak

np. Ojcowie od Ducha św. z prefektury apostolskiej w Katanga północnem założyli misję w r. 1912 w Ukulu, ale zakonnice, Córki Krzyża w Siège nie mogły tam z różnych powodów przybyć prędzej jak w roku 1924. Wówczas katolicy mieli tam 852 ochrzczonych, a mianowicie chłopców i młodzieńców ze szkoły katolickiej, bo misjonarze nie mogli nauczać dziewcząt krajowych; rodzice tych bowiem nie pozwalali im uczęszczać na katechizm, a nawet zamykali je w domu, jeżeli próbowały obejść ten zakaz. To też w r. 1924 na 8 małżeństw mieszanych, było tylko jedno zawarte między katolikami, którzy byli cudzoziemcami.

Wobec tej sytuacji anormalnej Prefekt Apostolski, obawiając się o przyszłość młodej misji, po osiedleniu się Sióstr w Ukulu, bardzo niechętnie udzielał dyspens dla małżeństw mieszanych: w r. 1925 było ich tylko 2 i jedno między katolikami. Ale w r. 1926 i następnych działalność energiczna Ojców i łagodna zakonnic, doprowadziła do wyników dobroczynnych: w r. 1926 zawarto 13 małżeństw między katolikami i 9 mieszanych; w r. 1927 tylko jedno mieszane i 11 między katolikami; w r. 1928, w cztery lata po przybyciu zakonnic, pierwsze ich wychowanice otrzymały chrzest i zawarto 40 małżeństw katolickich i jedno mieszane: krajowcy w Ukulu mówią, że teraz, gdy stali się synami Boga, nie chcą już łączyć się z niewolnikami szatana. Statystyki z lat 1931—32 podają dla misji w Ukulu daty następujące: katolików 1.775; katechumenów 4.379; małżeństw między katolikami 72; małżeństwa mieszane: zero.

Przegląd indyjski o misjonarzu katolickim. Dość liczne i godne uwagi są pochlebne świadectwa, wydawane o działalności misjonarzy katolickich przez inteligencję indyjską. W numerze październikowym wielkiego przeglądu „Sarasvati", wychodzącego w Hallahabad, pisze p. Pundit Devi Dalt Szukla: „Mówiąc o początkach prozy indyjskiej, musimy stwierdzić, że podobnie jak w wielu innych językach, zawdzięczamy ją pierwszym zagranicznym misjonarzom chrześcijańskim, którzy, ustalając jej formę, otworzyli jej drogę do rozpowszechnienia. A tę tradycję zachowują i dzisiejsi misjonarze: i tak Ojciec Paweł Dent S. J. nie poprzestaje na tem, że sam pisze pięknie po indyjsku, ale uczy listownie i ustnie naszych młodzieńców pisać w języku ojczystym. Zdaje się nam także, iż on jest promotorem poszukiwań, zajmujących obecnie naszą prasę dla przekonania się, jakich mamy najlepszych sto książek w języku indyjskim; w każdym razie jest faktem, że on bardzo kocha nasz język i pragnie, żeby ten rozwijał się ciągle".

X. Dent jest członkiem misji jezuitów amerykańskich w Patnie i w roku zeszłym otrzymał święcenia kapłańskie w kolegjum Najśw. Panny w Kurseong.

Wiadomości z Jugosławji. Zagrzeb, grudzień 1932. Episkopat katolicki Jugosławji wydał po swej ostatniej konferencji w Zagrzebiu wspólny list pasterski w sprawie misyj. List ten opowiada w ogólnym zarysie historję apostolatu misjonarskiego, począwszy od epoki apostolskiej aż do naszych czasów. Dalej mówi o warunkach obecnych misyj katolickich. Dzisiaj z powodu ułatwienia komunikacji rozszerza się także z większą łatwością niewiara; ten fakt i wzmożona propaganda ateizmu wymagają, żeby także działalność misjonarska była bardziej wytężona niż w czasach dawniejszych.

Dlatego Benedykt XV i Pius XI zalecali zawsze bardzo usilnie pracę misjonarską. Papież obecnie rządzący nie pomija żadnej okazji, żeby przypominać wiernym konieczność wspomagania modlitwą i groszem misyj dalekich. Większą część środków, które świat katolicki oddaje do dyspozycji Stolicy św., ofiaruje ona na utrzymanie i rozwój misyj. Katolicy ze wszystkich części ziemi usłuchali wezwań papieskich i dostarczają ludzi, pracy, pieniędzy dla tego celu.

Po tym poglądzie ogólnym biskupi jugosławiańscy przechodzą do omówienia warunków specjalnych w ich ojczyźnie w sprawie propagandy misyjnej. Przez długi czas — mówią — myśl misjonarska mało budziła miłości wśród naszego ludu. Ale po wojnie ostatniej można stwierdzić pocieszające postępy w tej dziedzinie. Z inicjatywy konferencji biskupiej z r. 1923 powstały także w Jugosławji „Unio cleri misionaria" i Stowarzyszenie dla rozszerzenia wiary. Utworzyły się zatem różne stowarzyszenia i sekcje propagandy misjonarskiej, są dzienniki, przeglądy i kroniki poświęcone misjom, a teraz wyruszyli już pierwsi misjonarze jugosławiańscy do krajów pogańskich. Jeszcze jednak katolicy jugosławiańscy — mówi list pasterski — za mało czynią dla świętej sprawy misyjnej.

Dlatego zarządza episkopat: 1) Corocznie będzie urządzało się w całym kraju dzień misjonarski w ostatnią niedzielę października z wystawieniem N. Sakramentu (całodziennem, o ile to będzie możliwe), kazaniem misjonarskiem, zbieraniem ofiar w kościele i poza kościołem, akademje i konferencje na korzyść misyj i tp. Organizację dnia misjonarskiego powierza się Związkowi narodowemu Dzieła rozszerzenia wiary. 2) W każdej parafji należy utworzyć oddział miejscowy Dzieła Papieskiego dla rozszerzenia wiary. Stowarzyszenia katolickie religijne i kulturalne powinne tworzyć sekcje specjalne dla misyj, które będą współpracowały z Dziełem rozszerzenia wiary. Dla dzieci będą utworzone stowarzyszenia specjalne Dzieła Świętego Dziecięctwa.

„Kochajcie misje i pracujcie dla misyj" — tak nawołuje episkopat — misje są apostolstwem najszlachetniejszem, najwłaściwszem dla Kościoła, najdroższem dla Zastępcy Chrystusa".

List pasterski jest podpisany przez wszystkich dziewiętnastu członków episkopatu katolickiego w Jugosławji.

Tydzień społeczny w Zagrzebiu. Także katolicy kroaccy urządzili — za przykładem innych krajów katolickich — tydzień poświęcony problemom społecznym — pierwszy w Jugosławji, — który odbył się w Zagrzebiu od 5—10 grudnia r. 1932. Przemawiali wybitni specjaliści katoliccy o trzech problemach centralnych: o małżeństwie, miłosierdziu i odnowieniu społecznem. Kryzys małżeństwa i liczby urodzin przybiera także w Jugosławji znamiona zatrważające, pomimo że procent urodzin jest jeszcze dość wysoki i w niektórych okręgach przewyższa 40 na tysiąc ludności rocznie. Są jednak i w krajach katolickich centra, w których obniża się wzrost ludności pod zgubnemi wpływami doktryn innych krajów.

Akcję charytatywną uprawia się dzisiaj we wszystkich krajach. W rolniczej Jugosławji obniżka cen spowodowała nędzę i po wsiach, po miastach zaś wzrosła liczba bezrobotnych. Dlatego episkopat katolicki Jugosławji zwrócił się po swej niedawnej konferencji w Zagrzebiu z odezwą do wszystkich wiernych, żeby udzielili pomocy swym braciom jej potrzebującym zwłaszcza w porze zimowej.

Trzecia sprawa: praca społeczna według zasad katolickich, która w Jugosławji jest dopiero w początkach, nakłoniła działaczy do zainteresowania nią ludności i urządzenia „tygodnia społecznego", który rozpoczęto wezwaniem Ducha św. i uroczystem nabożeństwem w kościele Franciszkanów w Zagrzebiu, odprawionem przez asystenta generalnego Akcji katolickiej w Kroacji Mons. Rozicza, kazanie zaś wygłosił o tej akcji X. Grabicz O. F. M.

Na otwarcie kongresu przybył także X. arcybiskup Bauer. Przemawiali profesor teologji X. Baksia, lekarz dr. Pircz, prof. Metzger, sekretarz katolickiej „Caritas" w Zagrzebiu i inni o katolickiej pracy społecznej.

Osobne konferencje wygłaszano dla młodzieży.

Można mieć nadzieję, że po tej próbie pierwszej nastąpią inne i że zagadnienia społeczne będą zajmowały coraz więcej inteligencję i pracowników katolickich w tym kraju.

Z piśmiennictwa

Piętnasty tom Pastora, który jest przedostatnim tego dzieła pomnikowego, opowiada dzieje papiestwa od wyboru Klemensa XI-go do śmierci Klemensa XII-go (1700—1740). Tom ten ma jako motto słowa Klemensa XI, wypowiedziane w roku 1708 w święto Apostołów Piotra i Pawła: „Fluctuabit Petri navis, sed non mergetur; ac licet tot tantisque Ecclesia turbinibus agitetur portae inferi adversus eam non praevalebunt". Przy wydaniu jego współpracowali różni badacze: X. Kneller z Monachjum opracował rozdział VI o pontyfikacie Klemensa XI, korzystając z materjału, pozostawionego przez św. p. autora; nadto zbogacił koniecznemi dadatkami rozdz. VII. On też napisał ostatnie traktaty o kwestji obrządków chińskich. Dr. Wühr, także z Monachjum, uzupełnił rozdziały o konklawach Inocentego XIII i Klemensa XII. Rozdziały o misjach są dziełem dra Schmidlin'a.

Długi pontyfikat Klemensa XI (od 1700—1721) zajmuje 8 rozdziałów; pontyfikat Inocentego XII (od 1721—1724) tylko jeden. Dalej opowiada autor bardzo dokładnie o działalności Benedykta XIII (od 1724—1730), a rozdziały ostatnie są poświęcone Klemensowi XII (1730—1740), jego działalności reformatorskiej, roli, jaką odegrał w czasie sporu o następstwo tronu w Polsce i wobec wojny przeciw cesarzowi we Włoszech itd.

Dalej mówi autor o działalności wewnętrznej kościelnej, o zakazie masonerji, o stosunkach religijnych we Francji i w Niemczech, o ostatnich latach jego pontyfikatu, o popieraniu przez niego nauki i sztuki: „Rządził on przez dziewięć lat i sześć miesięcy. Jeżeli się zważy, że od r. 1732 był całkiem ciemny i lata ostatnie musiał przeżyć prawie bez przerwy na łożu boleści, musi się podziwiać energję, z jaką zajmował się sprawami, o ile to było w jego mocy". Jeżeli w tych warunkakch dużo rzeczy wysunęło mu się z rąk a wkońcu i same cugle, jeżeli nie mógł usunąć wszystkiego złego, co odziedziczył po swoim poprzedniku, zasługuje przecież na pochwałę za gorliwość, z jaką starał się ratować, co było możliwe i bronił praw Kościoła przeciw arogancji i despotycznym dążeniom dworów katolickich.

Tak więc i w tym ostatnim tomie Pastora rzucają się w oczy nadzwyczajne zalety poprzednich: bogactwo wiadomości, pogodna objektywność sądów i synowska miłość Kościoła. Że ci, którzy tej miłości nie żywią nie będą się z autorem w pewnych punktach zgadzali, to można przewidzieć, ale katolicy i wszyscy inni dobrej woli badacze będą podziwiali to dzieło, chociaż przyznają, że na niektóre szczegóły można zapatrywać się inaczej.

Ankieta w sprawie projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez K. K. Lublin 1932 (Stron 53 w 8-ce. Wydawnictwo Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej w Lublinie. Uniwersytet).

Broszura ta zawiera oceny tego projektu, napisane przez wybitnych profesorów naszych i prawników: Balzera, Głąbińskiego, Pinińskiego i innych. O projekcie tym pisaliśmy już kilkakrotnie w Gaz. Kośc. i musieliśmy osądzić go ujemnie z powodu, że przemawia za wprowadzeniem w naszej ojczyźnie r o z w o d ó w. Przeciw temu oświadczają się także autorzy rozpraw, zamieszczonych w tej broszurze, za co im należy się uznanie i wdzięczność. I tak pisze śp. prof. Balzer na str. 5, że projekt ten „uznaje ostatecznie zasadę rozerwalności małżeństwa, dając równocześnie możność zawierania małżeństw nowych i to bez ograniczenia.... Na dobrą sprawę będzie można co 3—4 lata poślubić nową żonę czy nowego męża" itd. W dalszym ciągu odpiera ten sam autor zarzuty przeciwników i zapytuje na końcu: „czy można i czy wolno narzucać niepożądane reformy przeważnej do tyla większości społeczeństwa, czy można i czy wolno przykładać rękę do rozsadzenia jego spoistości i siły? Caveant consules".

P. Leon Piniński, prof. uniw. we Lwowie, pisze (str. 14): „Według mego najgłębszego przekonania. projekt ten jest dla panujących u nas stosunków w wysokim stopniu szkodliwy, zły i godzien potępienia. Wprowadzenie jako ogólnie obowiązującą ustawę małżeńską ś l u b ó w c y w i l n y c h t. zw. f a k u l t a t y w n y c h czyli dowolnych, połączone z ogólną d o p u s z c z a l n o ś c i ą r o z w o d ó w i daleko sięgającem ułatwieniem uzyskania rozwodu musiałoby u nas doprowadzić do rozluźnienia rodziny i groźnego wzmożenia upadku obyczajności" itd.

Podobnie oceniają ten projekt inni badacze, których odpowiedzi tu ogłoszono.

Godne uwagi publikacje o uroczystości papieskiej w Wenezueli. Od trzech lat urządza się w Caracas, z inicjatywy Nuncjusza Apostolskiego w Wenezueli Mons. Cento, w rocznicę Koronacji papieża konkurs literacki o papiestwie. Prace przedłożone w tym trzecim konkursie podobały się tak, że uznano za stosowne wydać je w książce. Pracy dokonał jak najtroskliwiej i zaopatrzył książkę przedmową dyrektor jednego z najlepszych kolegjów tamtejszych Nunez Ponte, książka ma tytuł: „Homenaje de Venezuela en el X anniversario de la Coronacion de S. S. Pio XI (Caracas, Editorial Sur America, 1932). Pierwsza część zawiera niektóre pisma biskupów różnych diecezyj, dotyczące uroczystego obchodu święta papieskiego, sprawozdanie z obchodu, który odbył się 12 lutego 1912 i prace, nagromadzone przy konkursie: i tak Mons. Pibernat, wikarjusz generalny w Cumana, opowiada w szerokich zarysach o pierwszem dziesięcioleciu papiestwa Piusa XI, X. Acedo o działalności jego dla utrzymania pokoju, p Urizar o głównych jego inicjatywach. Nadto zamieszczono w książce prace literackie, odczytane na akademji, urządzonej na cześć papieża w kolegjum „Sucre" itd.

The Garden Party and other stories by **Katherine Mansfield** (Zabawa ogrodowa i inne opowiadania) The Albatros. Hamburg — Paris — Bologne 1932.

Ta młoda, genjalna a tak przedwcześnie zmarła autorka pozostawiła po sobie bardzo cenną spuściznę. Pod względem techniki pisarskiej są jej nowele doskonałe a swym czarem i poezją wzbudzają silne zainteresowanie czytelnika. Katarzyna Mansfield należy do pionierów nowoczesnego piśmiennictwa angielskiego. Główną jej zaletę stanowi wyborne odtwarzanie atmosfery życia nowoczesnego. Nowele jej to luźne opowiadania, na które składają się urywki przeżyć, doskonała obserwacja różnych typów, wprost znakomite podpatrzenie życia tak prawdziwe, często wstrząsające, że czytelnik długo jeszcze po odłożeniu przeczytanej książki pozostaje pod jej wrażeniem. *Z. Sz.*

Ks. Józef Koterbski: Egzorty do dzieci szkół powszechnych. Wyd. drugie. Tarnów 1933 (stron 288 w 8-ce. Cena 6 zł.).

Pierwsze wydanie tych egzort wyszło w r. 1903, a ocenił je bardzo pochlebnie X. dr. Jougan w „Gaz. Kośc." w Nrze 52 z r. 1903, gdzie tak o nich pisze: „Pod względem treści egzorty ks. Koterbskiego zadowolą niezawodnie wszystkich XX. Katechetów i każdy przyzna mu niechybnie, że w podręczniku swoim uwzględnił wszelkie tematy odpowiednie i przydatne dla drobnej rzeszy szkolnej" itd.

Wydanie drugie jest cokolwiek zmienione i przerobione stosownie do nowych warunków w Polsce.

X. N.

„Postawa katolicka wobec kryzysu". Praca zbiorowa. Lublin 1933. (Stron 141 w 8-ce. II dni katolickie Z. P. I. K. Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej. Uniwersytet).

Cenna ta książka i pięknie wydana zawiera dwanaście rozpraw: X. biskupa Kubiny, X. dra Pastuszki, dra Morawskiego, X. dra Antoniego Szymańskiego i innych, pouczających o obecnym kryzysie w życiu umysłowem i moralnem, o wartości zasad katolickich w życiu gospodarczo-społecznem i publicznem itd.

Niepodobna tu rozpraw tych streszczać i oceniać, bo to zabrałoby zbyt wiele miejsca w naszej Gazecie; — stwierdzamy więc tylko, że znajdujemy tu wielkie — stosunkowo — bogactwo treści wybornej i bardzo godnej uwagi i dlatego też nie wątpimy, że książka ta znajdzie wielu wdzięcznych czytelników. *X. P.*

Nadesłano do Redakcji

Posłaniec Serca Jezusowego (The Polish Messenger of the Sacred Heart of Jesus). Rok XVI. 1932. (541 Sixth Avenue, New Jork, N. Y.). Wychodzi 15 każdego miesiąca. Prenumerata roczna w Ameryce dol. 1.

Posłaniec Serca Jezusowego — jak wyżej. Rok XVII. 1933. Nr. 1. Styczeń. Red. O. Ernest Matzel, S. J. i O. Zygmunt Jakubowski, S. J.

Ten polsko-amerykański miesięcznik, będący organem Apostolstwa Modlitwy, bratni „Posłańca", wydawanego przez OO. Jezuitów w Krakowie i do niego też z szaty zewnętrznej podobny, prowadzony jest — trzeba to podkreślić — bardzo dobrze i robi bardzo miłe wrażenie swą znakomicie dobieraną treścią.

Życzymy pismu jak najpomyślniejszego dalszego rozwoju, niech pielęgnuje ducha pobożności prawdziwej i głębokiej i szerzy owocnie cześć Najśw. Serca Jezusowego wśród rodaków.

S. M. P. Obrazek sceniczny w IX odsłonach na tle utworu scenicznego Franciszki Gensówny p. t. „Dla szczęścia dziecka". Uzupełnił i rozszerzył Ks. Kan. Pabisiewicz, proboszcz i dziekan we Włodawie, diec. Podlaskiej. Włodawa 1933. Nakładem Ks. Kan. K. Pabisiewicza. W 8-ce mn., str. 48. Cena zł. 1·20.

Skromny ten a miły „obrazek sceniczny" ma cel oświatowy i propagandowy dla S. M. P. i jest bardzo polecenia godny tak dla stowarzyszeń, jak i wogóle do odgrywania przez młodzież. Można tylko powtórzyć to, co pisze X. Ignacy Sopyła w „słowie wstępnem": „rola oświatowa i wychowawcza „S. M. P." przedstawiona wysmienicie, życie wsi uchwycone jakby na „gorącym uczynku"... Sztuka ta więc... odegra dużą rolę w propagandzie idei S. M. P. na Podlasiu"... — Jednak nietylko na Podlasiu, ale i wszędzie może być grana przez młodzież (role mieszane).

Ks Marjusz Skibniewski S. J.: Stosunek etyki do historji w nauczaniu. Odbitka z „Kwartalnika pedagogicznego". Warszawa 1932. W 8-ce większej, str. 14. Z niemieckiem streszczeniem.

Jest to osobno wydany artykuł z pracy, która właśnie się okazała p. t.: „Znaczenie dydaktyczne historji w szkołach średnich" (por recenzję na innem miejscu w dzisiejszym nrze).

Biuletyn polsko-ukraiński — miesięcznik. Warszawa. Rok I—II. listopad-grudzień 1932, styczeń 1933 r. Nr. 2. W 8-ce dużej, str. 64. Cena zł. 1·20.

Zawiera m. in. następujące artykuły: O drogi porozumienia (Leon Wasilewski). Na tematy kulturalno-historyczne (Jakób Stojan). Sprawa o Sobotów (K. Symonolewicz). W związku z rocznicą Mazepy. Na tematy literackie — i in.

Biełaruski Kalendar na 1933 god. Wilnia. Wydańnie J. Małećkaha. W 8-ce, str. 100.

Poza kalendarjum zawiera też kilka dobrych artykułów.

Komunikaty

Zebranie Lwow. Koła Katechetów odbędzie się we środę, dnia 22 lutego b. r. o godz. 16·30, w lokalu przy pl Kapitulnym 7 I. p. Referat, przeniesiony z 1-go lutego p. t. „Ostatnia Wieczerza w świetle archeologji" wygłosi X. Dajczak. *Zarząd Lwow. Koła.*

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.